CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok II. Vejrovo, njedzela 21 lepjińca 1946 r. Nr. 27

NA VI. NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z I listu św. Pawła do Rzymian (6, 8-11)

Bracia! Wszyscy, którzyśmy na chrzcie zostali zanurzeni w Chrystusie Jezusie, w Jego śmierci zanurzeni zostaliśmy. Zanurzeni zaś w śmierci Jego, my z Nim razem i pogrzebani jesteśmy: aby jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak żebyśmy i my w nowości życia chodzili. Bo jeśliśmy się z Nim zrośli przez podobieństwo w śmierci Jego, to i przez podobieństwo w zmartwychwstaniu Jego zróść się z Nim mamy: wiedząc, iż stary nasz człowiek został z Nim razem ukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu i abyśmy nie służyli nadal grzechowi. Bo kto umarł, wyzwolony został z pod grzechu. A jeśliśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, że wespół z Chrystusem żyć też będziemy: wierząc, że Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panowac nie będzie. Umarłszy grzechowi, raz umarł: a żyjąc, żyje Bogu. Podobnież i wy o sobie rozumieć macie, żeście umarli grzechowi, a żyjecie Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

—o—

EWANGELIA

według św. Marka (8, 1-9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli co jeść, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żal mi ludu, bo oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczę głodnych do domów ich, ustaną w drodze: bo niektórzy z nich przyszli zdaleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże ich tu na puszczy będzie kto mógł nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chlebów macie? A oni rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek; i te błogosławił i kazał przed nimi położyć. I jedli i najedli się i zebrali, co zbyło ułomków, siedem koszów. A tych co jedli było około czterech tysięcy: i rozpuścił ich.

—o—

STEFAN BIESZK

WYNISZCZANIE SIĘ...

Bardzo poważną jest nauka wiary, jaką dziś Kościół św. nam do rozważania i stosowania przedstawia w rozdziałach Pisma św. na niedzielę VI po Świątkach. „Jesteśmy pogrzebani w śmierci Chrystusowej. W Jego Krwi i Męce zmywamy się, aby z nim zmartwychwstać" uczy Chrystus ustami św. Pawła. Sam Jezus wyraża tę prawdę kilkakrotnie w te słowa: Kto duszę swą ocalić chce, ten ją traci. A kto dla mnie duszę traci, ten ją zyska. Musimy więc wyniszczać sie, obumierać sobie i światowemu duchowi, zużywać siły swe i wydawać dla Chrystusa, to jest ofiarnie i tak tylko stajemy się doń podobni. A upodobnieni do Niego mogą z Nim w chwale powstać z grobu i śmierci i z Nim dzielić chwałę wieczną. Samo wyniszczanie się nie jest zasługą ani wartością, bo jest prawem materii oraz wszelkiego życia materialnego, że energia się zuzywa, rozwiązuje, wyniszcza. Rosną, starzeją się i rozkładają drzewa, zwierzęta, żywoty ludzkie w kolejności pokoleń. To samo nauka zauważa o wszechświecie gwiezdnym, to samo o siłach i energiach społecznych, — ulegają zewnętrznie zużyciu. Dlaczego? To jest dla nauki tajemnicą. I Syn Boży stawszy się człowiekiem i działaczem Bożym poddał się temu dziejowemu wyniszczeniu za życia w dokonywaniu swego posłannictwa. Cały Jego byt ziemski, to łańcuch aktów wyzbywania się, umniejszania, wyniszczania. Już w chwili uczłowieczenia w łonie Matki wyzbył się zewnętrznie Boskości, narodził się w ubożuchnej stajni, życie całe się męczył i niszczył, a wreszcie w Męce ostatek energii i życie same dał w odkupieniu. I nie dosyć na tem: stale, każdej chwili w nieustającej Ofierze Mszy św. trwa to niszczenie w postaci rozdziału Krwi i Ciała. Wreszcie w Komunii św. to Ciało i Krew daje na spożycie w miłościwem karmieniu naszych dusz swoją substancją cielesną. Oto, w Chrystusie, rozwiązania tajemnicy wyniszczania się. On poddał się i poddaje dobrowolnie temu niszczeniu; po drugie: On uczynił to w pełnieniu Woli Ojca, ścierając się jakby na proch dla grzechów naszych, jak mówi św. Izajasz, i wreszcie: On uczynił to, aby w Chwale odżyć. — „Musiał bowiem Chrystus wszystko to ucierpieć i tak wejść do Chwały". Niszczenie, umniejszanie i śmierć jest więc losem wszystkiego cielesnego, za-

sługą natomiast się staje to, gdy w podobieństwie do Chrystusowego sprawuje 1. dobrowolne podejmowanie się — 2. w pełnieniu Woli Ojca — posłusznie aż do śmierci, — 3. w służbie ofiarnej dla bliźniego.

Lecz jak to możliwe, istnieć samemu i pełnić pozytywne zadania przy dążności wyniszczania się? Otóż na to pytanie ewangelia dzisiejsza daje odpowiedź samego Jezusa: cudowne mnożenie chleba. Te rzesze słuchające Jego słów, nie oglądając się ani na chleb, na zysk ani na zmęczenie sprawowały to wyniszczanie się. I Jezus mówi widząc to: Żal mi ich, nakarmię ich. Kto szuka chleba żywota, temu dodano chleb dla ciała. Bóg nam dopomaga materialnie, gdy się poświęcamy Dlań. Kto swojego szuka, ten traci swoje. Kto życie swe wyniszcza dla Mnie, ten właśnie zyska życie.

JAN ROMPSKI

MISTERIUM

Jak płoszę z klotkji jem vëlecoł.
Po roku sodze, do morza!
Na chvjilę lińcuch nom zlozovoł —
Nje samim; dodoł nom stróża...
Stesknjałi, v słuńce jem snoži zdrzoł,
Chcąc mjec z nje losov mich vroža.
Njebo v złoce kąpje sę słuńca —
Zemja v kurzu krvavigo juńca...

Tam, z Gdunska bębnji i remceje.
To dzała bjiją i bombe;
Jaž do nas demem též zavjeje.
Vkoł wognje i demu kłębe.
Po njebje buszno zôs žegleje
Samolot i svoje zębe
Szczerząc Njemcom, stolą praži.
Wogjin vstec jich bařžij parzi.

Jak lvjica dręgo v łud trafjonô
Jesz gnjozda, szczenjąt svich barnji
I v reku, v skoku moc jeszcze mô —
Tak Njemce trzimają sę dzarnji;
Choc blës jich pravje je rozkjidłô,
A zgovor wu njich jak v psarnji.

Vjerzą v moc svą jedną v svjece,
Kajna kr'vavji, czarta dzece...

Jich słuńce jidze wopjiti kr'vją
Za svjata novigo blone.
Tam płakac będą gerbë łižą
I v pogrzebni jęczec mdą tone;
Po drogach lasach je spjevac mdą.
Zôs nom mdą zimku bjic zvone.
V meslach takjich jidę lasem,
Do volnoscë vestchnę czasem.

Bo koždi zdebko mje vdarzi cos
Z më žëcô gonov i smutkov,
Jak dręgą pojigą beł mje los:
Tą njivą zdeptanich kvjotkov.
Cëž rovnak bjici, vervani vłos,
Kjej mom misterjum bez svjodkov.
Poli serce, sëje głova,
Lepe szepcą himnu słova.

Oh, zimku snoži choc v cëzenje!
Jak pjeszczisz, mujkosz vkoł vszetko,
Že v krosach ževi sę v gorę pnje!
Jak matka bjerzesz v klin mjętko
I krzesisz góre i vądołe.
Ten lestink, kamiszk drži letko,
Kjej lubotni słovo rzeknjesz —
Pjeszcząči svi lëpe przetknjesz...

Oh, moja tajnô të lubnjico!
Jô vjérni vołanjô žëcô
Dziś czeję jistë tvé snôži dno
V tim kole svjętigo bëcô...
I klękom czestni, choc vęzëdło
Mje pojęło do svi smjecô.
Hevo volni jem i czeję
Spjev tvoj, chternim deszę poję.

Te słova jakji mje szepce las;
Co kvjotnjik, trovka vkoł vkoł vołô;
I vonjô z dunov, jich pomjon, głaz;
I smuga zberku tu gołô,
Wo chteren breslo mje morza pas,
Jak kjejbe vtorzeł tim zletka —
Vszetko spjevje chvałę zimku
V vjidze, v złoce, v vjecznim słunku...

Stutthov, 24. III. 45.

BRUNON RICHERT

OBRZĘDY ŻNIWIARSKIE LUDU KASZUBSKIEGO

(Dokończenie)

Szczególne znaczenie i tradycję mają uroczystości przekazywania wieńca gospodarzowi po sprzęcie zboża. Uroczystości te zowią się „wožnjivjinë" Niekiedy nazywają tę pożniwną uroczystość „dožnjivk" lub „žnjivni". Podobnie jak ostatni snop lub ostatnie kłosy, wianek dożynkowy jest wyobrażeniem zboża, upleciony jest więc głównie z pszenicy lub żyta. Wieńce dożynkowe posiadają zazwyczaj liczne ozdoby. Czasem wianek ten ma inny wygląd. Tak np. pod Kościerzyną, w okolicy Czarlina, przynoszą kosiarze „krutkę" czyli na pół stopy długą i plecioną słomę, przy której wiszą w jeden pęk związane kłosy. Rozpowszechniony jest też zwyczaj, że uczestników dożynkowego pochodu z wieńcem oblewają wodą, co — podobnie jak przy wieńcu ostatniego snopa — ma zapewnić deszcz przyszłym zasiewom.

Orszak dożynkowy zbliża się do domu gospodarza ze śpiewem. Pieśni dożynkowe posiadają różnorodną treść: są więc pieśni wyraźnie dożynkowe, obok nich — religijne i kościelne oraz krotochwilne i pełne humoru. Często śpiewa się pieśń kościelną, szczególnie: „Kto się w opiekę". Popularne zwłaszcza są dwie następujące pieśni:

„Plón, njeseme, plón,
Najimu panu v dóm,
Žebë žetko plonovało
Po sto korci z rzęda dało!
Plón, njeseme, plón,
Najimu panu v dóm."

ANTONI ABRAHAM

Pamiętam, gdy jeszcze byłem młodym chłopcem, pojawiał się często u mego ojca gość, mocny i silny, do dwuch metrów wysoki, dłonie miał jak lew, plecy jak niedźwiedź a głos piorunujący. A tabakierka jego była tak wielka, że tabaka z niej wystarczyłaby dla nas na cały rok. Znaliśmy go wszyscy. Był to Antoni Abraham. Na głowie miał polską czapkę — maciejówkę, w ręku kij dębowy jak drąg. Wędrował on po naszej ziemi kaszubskiej uczył miłości Polski, rozdawał książki i gazety polskie i dużo o Polsce opowiadał. Słuchaliśmy go rodzii. Wszędzie gdzie się zjawił był jak w domu u siebie.

Antoni Abraham był najwierniejszym z synów Polski, dzielnym, nigdy niestrudzonym działaczem kaszubskim.

Jeżeli my dzisiaj wspominamy działaczy kaszubskich i ich zasługi w sprawie narodowej, to nie możemy przy tym pominąć Antoniego Abrahama.

Antoni Abraham urodził się w 1869 r. we wsi Zdrada pow. morskiego. Był on synem wyrobnika rolnego. Dom rodzinny Abrahama był domem ubogim, nędznym nieomal. Nie było dostatków, ale był duch, zahartowany w przeciwnościach, mężny i wytrwały. Z domu rodzicielskiego wyniósł Abraham tylko miłość Boga i Ojczyzny, miłości dobra i piękna. Jako szenastoletni chłopak, po śmierci swego ojca, opuszcza na zawsze dom rodzinny i idze w świat szukać chleba. Zaczyna się trudny, ale zarazem najmilszy okres jego życia. Czas młodości, wędrówek po wsiach i miastach kaszubskich, czas pracy wesołej, zacnej radości. Młody chłopak przewędrował wszystkie wsie, osiedla i miasteczka kaszubskie imając się każdej pracy. Był pomocnikiem rybackim w Pucku, gajowym w Bolszewie i pracownikiem na roli, praktykantem w firmie przewozowej i wreszcie samodzielnym furmanem.

Po wielu latach wędrówki osiada Abraham w Sopotach jako właściciel żwirowni. W ciągu długoletniej tułaczki zmężniał, rozrósł się i dziwnie spoważniał. Zna już każdy kąt naszego wybrzeża, wszędzie dotarł, wszystko zobaczył. Nikt by nie poznał małego Antosia, który przed laty opuszczał wioskę rodzinną. Dziś Abraham ma już żonę, własny schludny domek oraz własne przedsiębiorstwo. Zdawało się, że życie potoczy mu się teraz gładko, ze spokojną strugą codziennych dni, bez specjalnych wstrząsów i niespodzianek. Jest jednak inaczej. Na skutek nieznajomości interesów handlowych, traci Antoni Abraham cały swój dorobek i zaczyna od nowa jako wędrowny sprzedawca maszyn do szycia i rowerów. Znowu wędruje. Ale inaczej niż poprzednio. Rozbudza się w nim serce polskie, miłość ojczyzny, która jest przecież w niewoli. To też w czasie swych zawodowych wycieczek po wsiach i miasteczkach prowadzi gorliwą i wydajną pracę społeczno-narodową, organizuje życie polskie, które wtedy właśnie doznawało srogich prześladowań od niemieckiego kanclerza Bismarka. Całe swe doświadczenie nabyte w długich latach tułaczki po kraju oddaje teraz Antoni Abraham jednej, umiłowanej przez siebie sprawie — rozpowszechnianiem Towarzystw Ludowych. Zwykły sprzedawca maszyn staje się gorącym patriotą, znanym przez wszystkich. Po wsiach nadmorskich chciwie wyciągają się ręce po gazety, śpiewniki narodowe, modlitewniki i książki polskie, które rozdaje chętnym.

Nieraz wędrował o kawałku suchego chleba. Szedł jednak naprzód, podpierając się kijem sękatym, z wiarą w sercu i nadzieją, że przecież wysiłki jego nie pójdą na marne. Jakoż nie szły. Pod wpływem jego gorących słów ożywia się w Kaszubach ich serce polskie, budzi się tęsknota za wolną, wielką, mocarną Polską. Rzecz prosta, że praca narodowa Abrahama jest dla Niemców solą w oku. Żandarmi pruscy pilnie śledzą każdy jego krok, pod byle jakim pozorem zamykają go do aresztu. Władze pruskie wytaczają Abrahamowi ciągłe procesy. Nazwisko jego powtarza się coraz częściej w gazetach, przechodzi z ust do ust, znają je już nie tylko Kaszubi, ale wszyscy Polacy. W roku 1911 dochodzi do Żarnowca do wielkiego zebrania ludowego na którym zapada uchwała bronienia wiary polskiej do ostatniej kropli krwi! Na wiecu tym Abraham zostaje aresztowany i skuty w kajdany. Ale silny jak tur, rozrywa w rękach kajdany i ucieka.

A druga brzmi:

„Dzisi jesmë dograbjilë,
Beczkę pjivą zarobjilë.
Plón, njeseme — plón,
Najim panóm v dóm.

Wodmikejta szerok vrota,
Bo njeseme vjinôszk złota.
Plón njeseme — plón
Najim panóm v dóm".

Zasadniczo zwyczaj wymaga, by zastano zamknięte wrota, które zostają otwarte po prześpiewaniu tych właśnie pieśni.

Kulminacyjnym punktem uroczystości jest oddawanie wieńca przez przodownicę do rąk gospodarza. Po wręczeniu wieńca gospodarz zaprasza na zakończenie uroczystości dożynkowych żniwiarzy i żniwiarki na poczęstunek, po którym następują zazwyczaj tańce. Dziś ma to charakter zabawy, dawniej miała ta uczta dożynkowa niewątpliwie charakter obrzędowy.

Wieniec dożynkowy powszechnie otaczany jest szacunkiem. Przechowuje się go najczęściej aż do siewu i wtedy zasiewa się wykruszone z niego ziarno, zapewniając w ten sposób ciągłość wegetacji zbożowej.

Zwyczaj dożynek ma na Kaszubach prastarą tradycję. I pomimo, że zaborca starał go się zniszczyć, coraz więcej zaczyna się odradzać na nowo ten piękny wyraz kaszubskiej kultury.

Wreszcie dożył chwili o której lata marzył. Polska jest wolna! Wtedy to znowu zwołuje wielki wiec do Miszewa, gdzie tysiące Kaszubów oświadczają: „My Kaszubi oświadczamy, że nie jesteśmy Niemcami lecz Polakami". A r. 1919 na wiecu w Oliwie zapada uchwała: „My Kaszubi, żądamy i domagamy się, aby Polskie Pomorze z Gdańskiem do Polski przyłączone zostało. Niema Polski bez Kaszub, a bez Kaszub Polski. A kiedy na międzynarodowej konferencji w Paryżu ważą się losy Pomorza, Abraham jedzie do Paryża i jako przedstawiciel ziemi kaszubskiej domaga się przyłączenia Pomorza do Polski. Kiedy nie pomagają prośby, dzielny chłop, zupełnie nie przerażony obecnością wielu świetnych ministrów i mężów stanu, wali pięścią w stół i krzyczy: „Pomorza nom ani kusi purtok zabrać nie może".

Umiera w Gdyni w roku 1923. Wie, że Pomorze, o które tak walczył, zostanie przy Polsce na zawsze. Nie doczekał się jednak tej chwili, kiedy Gdańsk do Polski wrócił. Dziś, gdyby jeszcze żył, wiedziałby, że to o co tak walczył stało się rzeczywistością. Połączyły się prastare ziemie kaszubskie w jedną całość od Szczecina po Gdańsk z ziemią reszty Polski. K. D.

—o—

GUCZOV MACK
DO VSZETKICH KASZËBOW

Më kureszce przeżivomë ten wutrop, wo jakjim svjat wopovjodo, a jô v całim mojim długjim pjisanjô. Va, ludkovje, musziła sę nawuczec zbjerac tłesti, smjotanę, zorno. Njech te pleve wostaną. Vjater je równo zdmuchnje. Sfutrujta je też krovom, wone je rozdzegvjom, tak że z tich jesz zorna będą.

Vjidzita, ludkovje, że na svjece je njerôz możnota veleze tam dze sę człovjek nje spodzeje. Z kloca na klock, z szczebla na szczebel jem veloz tak vesok, że mje sę v głovje zakręceło. Móm belni strach żebe jô v tim szvindlu zôs vama jakji szvindel nje zełgoł. Tobe mogło bë przicziną vaji i moji lechi vôgji, a jesz dzisi, kjej më vszetce coroz barżi schnjemë. Kjej jô tak patrzę na nich vekormjonich, a na nich vebjedzonich, to mje sę lecho robji, ale vogji nje popravję. Cali svjat je dzisi podzeloni na nich vekormjonich i na nich vegłodnjałich, chterni bë chcele so dogodzec. Temu nji ma ti równi vógji, a na svjece je vjęcij szvindlu jak provde.

Są malorze, cobë przemalovele bjołi na czorni, a czorni na bjołi, podperle to svoją wosą i jezdzele na linji Berlin — Rzym.

Są jesz takji delze, chterni vzęle sę do ti sami robote, le zmjenjele farbę a wos vzęle njederdzevną, to je drevnjaną, a do kręcenjô zaprzęgle vole rasovi. Te cigną spokojno, dadzą sę pogonjac, volnosc mają tak vjolgą, że vłosim wogonem mogą sę z muchóv wogonjac. Cigną, bo jim vjedno v kum vłożą.

Jô też chcoł takjigo vola kupjic, ale za detkji jem nji mog. Muszeł jem mjec legitimację. Na to jo jim rzek: „Poczekejta, moja Kaszą za mjesąc vama przenjese ję". Wonji sę wuceszele, a jô so zażeł i pomesleł: „njick lepjij nje meslec..."

Vą vjeta, że jô nad vszetko kochom moj słón Kaszebskji, v njim mój rog tobaczni, tobacznjik, dernjicę, a tej moję nôsłodszą Kaszę, bez chterni, vjem to dobrze, moja vątroba bełabë na svojim môlu, a tak vlazła do serca...

Tere va vjetą przeczinę mojigo rozemu politicznigo, i vcałosce prziczinę moji rozemnosce. Chto jesz tego nje rozmji, njech przedzegvji svoję vątrobę, serce, rozem, a popjije mlekem — tej mu sę łożo zrobji i vjidno. Będze mu też zare lżej chodzec choc trzeba długji lata na to.

Kaszëbji, më ju dosc długo vanożime po naszim zemskjim raju.

Jedno mje dzevi, że jesmë sobje jesz stegne nje vedeptele, wo drodze jô nje godom. Chodzimë po naszich polach, mjedzach, depceme, kureszce sę nje rozmjejemë, bo jeden dregjigo bë chcoł woszukac, jeden dregjimu chce sę podliznąc, tej sę gonjimë, nawostatku sę poszkalnjeme, pobijemë. Dzeli nas grupa, łupa, jęzek i gvara i mova i tak më skor czemë na jedni nodze, sajdukomë na posmjevjisko rozemnich ledzi. Dbejme wo naszą skorę, żebe ję nom njevegjerbovelë. Gjerbovac możemë noveżij me! Skorov je wu nas dosc. Ta robota przeczinji sę do podnjesenjô przemisłu przëstrojenjô naszich Kaszebov. To je konjeczni.

Nje będzmë „kamelem" panov, żebe sę nje narodzeł „kamel" trzepuklovati. Rozem trzebno mjec v głovje, a nje v pjętach. Razem stojmë wo vszetko a będzemë mjeli vszetkjigo dosc.

Rzepjiszk movji, że novjęcij będze bjede. Won to je takji przemądrzałi a nje vjé vjele kuńców mô svjat.

— Żoden! — Nji, pożdej! Jeden jesmë przeżvele, a dregji jesz mô przińdz.

— Ha, to je kuńc svjata, żebe z żodnigo kuńca zrobjic dva. Lepjij rozemë zjodac, njigde przeseszac... Chceme le so zażec!

—o—

KS. JAN SIEG

GDAŃSK

Znaszli ten kraj, gdzie z wyniszczoną twarzą
— Nie od starości, od wojennych ciosów —
Port się przebudza w świt od ludzi głosów,
Gdy go i w dziennym swym współczuciem darzą

Znąszli ten port? Nasz Gdańsk! Więc śmiałym [krokiem

Pójdźmy do Gdańska! Nie spójrz nań litośnie,
Ale mów wprost, że w nowych dziejach wzrośnie
Się stanie większym niżli był przed rokiem.

A gdy w łzę spojrzy oczodołów głuszą
Nie wierząc w słowa twe serdeczne, wieszcze,
Zaśpiewaj: Polska nie zginęła jeszcze!
Tyś Jej, nie zginiesz, będziesz żyć jej duszą!

Uwierzy Gdańsk, że Polska zawsze młoda
Dla niego będzie duszą: wiosną... latem,
Że nią urośnie miastem Jej bogatem,
Co Jej za chleb podany złoto odda.

Druk. Wejherowo - pod Zarząd. Państw. W-02419 Redaktor: Jan Rompski